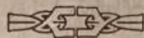
ZEW ŚWIETLICZAN

R. II BĘDZIN, Luty 1931 r. № 1

MIESIĘCZNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY

Powiatu Będzińskiego





„Dalej z posad, bryło świata,
Nowemi pchniemy cię tory".

A. Mickiewicz.

Od redakcji.

Przystępujemy po przerwie do wydawania naszego Zewu Świetliczan, — który ma wychodzić obecnie jako miesięcznik.

Warunki, w jakich znajduje się obecnie redakcja Zewu, są bardzo trudne, gdyż przystępujemy do pracy narazie bez żadnych funduszów.

Możemy liczyć tylko na własne siły.

Dlatego każdy numer Zewu winien być zapłacony.

Każdy świetliczanin winien nabywać swoje pismo.

Komitety redakcyjne świetlic muszą zająć się nietylko przygotowywaniem i nadsyłaniem artykułów, ale również i dopilnowaniem by największa ilość numerów była rozpowszechniona i opłaty regularnie, bez zwłoki były wpłacane pod wskazanym adresem.

Mamy niezłomną wiarę, że wspólnemi siłami potrafimy utrzymać swoje pismo przy życiu.

Niech hasło „Sami dla siebie“ stanie się w tym wypadku pierwszym naszym czynem zbiorowym.

Posłaniec.

Zaświstał mroźny wicher, huknął tak pięścią w szyby mieszkań, że aż firanki się poruszyły, przedarł się przez las kominów fabrycznych, aż zdyszany zatrzymał się na krzyżowej drodze.

Wstrzymał oddech, umilkł i patrzał zdziwiony...

Drogą kroczył on... szedł chwiejnym krokiem, wolno, jak człowiek, który jeszcze niezbyt wyśmienicie chodzi po tym padole ziemskim.

Szedł posłaniec, nędznie był odziany, chudy, ale mimo to zwracał na siebie uwagę wszystkich. Zbiegli się ludziska z całego Zagłębia. Wywołał ich z mieszkań wiatr, waląc w okno z całej mocy. Przy drodze stali wybladli urzędnicy, rumiani szynkarze, usmoleni węglem górnicy, a wnet wmieszał się w tłum jakiś nieznany poseł.

— Kto to jest? kto jest? – padały pytania z ust zaciekawionyeh widzów. No, zawsze to ktoś jest, ktoś bardzo ważny — błąka się w gromadzie odpowiedź.

— Takiego gościa tom jeszcze nie widział, jak żyję. Chude to, ledwo powłóczy kulasami, a takie dziwne... Patrz, patrz...! Jak on się dziwnie spogląda, niczem dawny król, czy dzisiejszy dygnitarz. A jakie w oczach dziwne błyski.

Brr... tak mi zajrzał w same oczy—brr... co za czort?

Brr... zaszczękał tłum zębami: jedni z zimna, inni z przerażenia. Brrr .. tam do licha! Wii... wii... jęczał wicher. A może by się tak coś dowiedzieć...

Poprosimy go, niech nam powie, taka okazja to się rzadko zdarza — A dokąd to? — wyjąkał ktoś — zwracając się do nieznajomego.

Śpieszno mi, śpieszno — usłyszeli odpowiedź.

Zstąpiłem tu pierwszy raz, pierwszy raz odkąd istnieje nasza ziemia Zwabił mnie szept warg młodzieży, ich uporczywe spojrzenia, krzyk, wyrywający się z ich ust, w którym drga moc, chęć tworzenia rzeczy ważnych, wydobycia ich na światło dzienne, aby zapłonęły tysiącem barw, aby się rozszumiały, by pchały jednostki i tłumy w przyszłość, osnutą mrokiem tajemnicy. Ten mrok chcą oni błyskami spojrzeń rozpędzić, rozwiać, jak słońce rozprasza mgły nocne. Pragną stać się siłą żywą, twórczą, tętniącą żądzami wieków, tęsknotą szczęścia, chcą stać się kwiatami na zabagnionej niwie życia współczesnego. Walczą o szczęście, prawdę, dobro i piękno, o co walczyli ludzie z zamierzchłych czasów. Zdaje wam się, iż to są oklepane hasła, nie głoszące nic nowego. Lecz nie, po stokroć nie — tak nie jest. Hasła te są nowe, gdyż są zwierciadłem ich dusz, mają wyciśnięte na osiwiałych głowach pietno dzisiejszych cza-

sów. Na cmentarzysku dawnych haseł rodzą się nowe, podobne do nieboszczyków, ale nimi nie są, lecz są nowemi tworami, tchnącemi wiosną życia.

Do nich śpieszę, do tych młodych, rozrzuconych w waszym powiecie. Wyciągam ręce, chcąc ich zbliżyć, skupić, by się stali jedną siłą, mocą, która wszystko zwycięży, pokona, zdruzgocze...

Słyszycie drganie mych kartek, widzicie uśmiech ich druku... widzicie? Patrzcie, przestają być bladą kartką, stają się osobą żywą, oblicze me napływa krwią, płoną me oczy, uderza serce, do ust cisną się słowa, drgają wargi, chcą mówić... mówię. Mówię do Was, młodzi, mówię o was, o waszych zamiarach, projektach, o wykonanych pracach, o tem, czem jesteście, a czem być musicie i czem będziecie...!

Lesz nie, nie, to nie ja mówię, to wy mówicie, to są wasze myśli, ja tylko powtarzam te słowa.

Ja żyję — lecz to życie nie jest moje, to wy jesteście mną. Jam obrazem was, jam istotą, skupiającą w sobie wszystkie świetlice i wszystkich świetliczan.

Lecz czem ja jestem własciwie? Istotą? tak, istotą, posłańcem, bo zjawiam się w każdej świetlicy co pewien czas i tam mówię, opowiadam, śmieje się lub narzekam.

Jestem tem, czem kto chce: telefonem, trubadurem współczesnym, gadatliwą babą—tak.

Lecz jedno sobie zastrzegam, jestem czemś młodem, nowem i zarazem wiecznem.. Wy też jesteście wieczni i młodzi. Ślad wasz nazawsze zostanie. Zostaną rysy głębokie. Kiedyś a mówię o tem ze smutkiem, kiedyś... tak... kiedyś, gdy was już nie będzie — powiedział poeta — będą potomni oglądać naszą pracę, bo mnie zobaczą, a we mnie poznają was! Ja, staruszek siwobrody, przy kominku w noc zimową, straszną, ciemną, ślepą, opowiadał będę baśnie, wzięte z prawdziwego życia świetlic. Z jakąż rozkoszą będą mnie brali do rąk, by czytać o czasach młodości, spędzonych w świetlicy, by oglądać wasze fotografje, poznawać wasze zamiary, prace, poznawać was.!

Lecz zmęczyłem się już, dosyć tego, chcę iść dalej, do świetlicy, — szukać tam pokrzepienia. Chcę tam powiedzieć świetliczanom, żeby pamiętali o mnie, żeby mnie wzbogacili swemi artykułami i ozdobili fotografjami, żeby swego przyjaciela każdy przyjął do sweoo domu.

Żegnajcie, żegna was posłaniec: „Zew Świetliczan“.

Świetlica.

Niemasz większych chwil uciechy,
Jak w świetlicy gry i śmiechy.
O, jak czas tam szybko płynie,
Dużo szybciej, niżli w kinie!

To też kto ciekawy — chodzi,
Bo nic mu to nie zaszkodzi
Spędzić lepiej czas w świetlicy,
Niżli chodzić po ulicy.

A niweccy chłopcy zuchy!
Tylko dodać im otuchy,
To świetlica nasza będzie
Stała zawsze w pierwszym rzędzie.

A więc chłopcy i dziewczyny,
Bo to związek nasz jedyny
To też patrzmy w przyszłość dali,
Byśmy z czasem lepiej stali.

Bo świetlic w Zagłębiu wiele,
A ich wszystkich jedne cele.
Więc do pracy duzi, mali,
Byśmy w tyle nie zostali!

Pietrzyk.

Kultura wsi.

W odrodzonej Polsce kultura wsi, w których żyje około 65% ogółu ludności, stała się zagadnieniem bardzo głębokiem i poważnem.

Do ostatnich lat kulturą wsi nazywano dobrze zagospodarowane zagrody wiejskie, wygodne drogi, oraz znajomość alfabetu.

Było to pojęcie zbyt ciasne, gdyż nie obejmowało wszystkich wytworów rąk ludności wiejskiej, wytworów umysłu i duszy.

Kultura wsi, którą inni nazywają kulturą ludową, to przebogata gwara ludności, to piękny i barwny strój ludowy, to pieśni, sztuka i muzyka ludowa, to wierzenia i obyczaje wsiowe. Kultura wsi tworzyła się i tworzy w umysłach, w duszach i sercach ludu naszego, jako naturalna potrzeba człowieka, który pragnie zbliżyć się do samego Stwórcy, wiecznej Prawdy i Szczęścia.

Ta kultura wsi, która jest kulturą tradycyjną, sięgająca jeszcze czasów pogańskich, powstała i rozwinęła się jako kultura narodowa.

Natchnieni, wzorów do swoich nieśmiertelnych dzieł szukali na wsi i wśród ludu wiejskiego: Adam Mickiewicz wieszcz narodu, Moniuszko i Chopin, muzycy o światowej sławie, Wyspiański, Witkiewicz i wielu, wielu innych. Kulturę ludową tworzyły i tworzą od niepamiętnych czasów wybitniejsze jednostki i grupy.

Wielki wpływ na kształtowanie się kultury wsi wywierały wędrówki i emigracje poszczególnych jednostek i całych rzesz ludzkich: dwór, kościół i szkoła.

W wielu miejscowościach Polski, podobnych do naszego Zagłębia Dąbrowskiego, w związku z rozwojem techniki i przemysłu, kultura wsi, przez naśladownictwo, stała się kulturą miejską. Ludność, która była silnie związana z ziemią karmicielką i słońcem, zmieniające tryb życia, stała się w tych okolicach posępna, szara, niezdatna do życia w sferze ideałów i podniebnych wzlotów.

My młodzi duchem i wiekiem, na kulturze wsi mamy budować gmach naszej, zwartej i potężnej Polski, mamy tworzyć lepsze i jaśniejsze jutro.

Pamiętajmy jednak, że naśladowanie tego, co widzimy w miastach, co jest nam często dalekie i obce pochodzeniem, — to nie jest tworzeniem.

Tworzeniem dla nas ma być głeboka wiara i spuścizna naszych ojców.

Przetworzenia, podniesienia, uszlachetnienia wartości kulturalnych wsi podjęliśmy się, organizując na terenie powiatu będzińskiego świetlice i ogniska oświaty pozaszkolnej.

Niechaj staną się one kuźniami naszych idei i wyższych wartości kultury narodowej.

w Sarnowie, 1 września 1930 r.

Serafin Garliński.

Świetlice a karczma.

W każdym człowieku istnieje pragnienie oderwania się od szarości dnia, jego trudu i udręczeń. Rodzi się chęć zapomnienia o trudach, pracy, chęć spędzenia wolnych chwil w atmosferze radości i wesela. Im więcej człowiek posiada wolnego czasu, tem głośniejszem jest w nim to wołanie, pobudzające do innego życia. Ludzie bardzo często nie wiedzą, co zrobić z wolnym czasem, jak go „zabić". Jedyną rozrywką dla nich jest gra w karty na małych podwórkach, gdzie duszące wyziewy kanałów mieszają się z przekleństwami. I zamiast znaleźć wypoczynek, nabrać sił i radości, pozostaje nuda i niezaspokojony głód czegoś nieznanego, nieuchwytnego, co jednak dusza odczuwa instynktownie, że istnieć musi, że musi zaspokoić to pragnienie duszy, nienasyconej.

Wyrywa się biedna dusza uznojonego pracą robotnika i chłopa w jakieś wymarzone kraje, gdzie niema też i przekleństw. Szuka robotnik tego lepszego świata, błądzi, a zrozpaczony, że nie znalazł, szuka zapomnienia o smutnej rzeczywistości w... to uczucie, po którem przychodzi jeszcee straszniejsza rzeczywistość. Biedny człowiek w kieliszku wódki topi swe siły, majątek, szczęście rodzinne i upodlony stacza się na dno.

Oto ponury ale prawdziwy obraz tych, którzy zbłądzili na drodze, wiodącej do szczęścia.

To, czego tamci nie znaleźli w karczmie, znaleźć można w świetlicy. Świetlica to nietylko mieszkanie, na którego drzwiach widnieją te słowa, to ludzie żywi, pełni radosnej energji,

która pcha ich do zdobycia świata. Nie w bielonych ścianach znaleźli tę moc ale w zjednoczeniu serc, w stopieniu ich płomieniem miłości braterskiej.

A nie jest świetlica nowością, wymysłem uczonych pedagogów, ona istniała od wieków, bo wypływała z potrzeby ludu.

Może czytaliście w „Chłopach" Reymonta o gromadnem darciu pierza w zimowe wieczory. Młodzi i starzy zbierali się w jednej chacie i, skubiąc pierze, śpiewali piosenki, co to znikąd powstały, bo układały je poszumy lasów, kwilenie ptaków i szmery zbóż; śpiewali o siostrze co brata otruła; o królewnie jasnowłosej. Chodziła sobie ta pieśń po świecie całym i mówiła im o szczęściu i miłości, o nagrodzie za dobre czyny i karze za złe. A potem jakaś babuleńka bezzębna, co to już niejedno na świecie widziała, prawiła im o zaczarowanych zamkach i śpiących królewnach, o rycerzach walecznych i pracowitych chłopach, co na królewskich zasiadali tronach.

Trzaskały iskry wesoło na kominie, za oknami wicher wył zimowy i sypał pierzem śniegu, a oni zasłuchani, zapatrzeni w krwawe języki ognia marzyli o bohaterskich czynach, o o pięknej królewnie i złotej zbroi, i królewskiej koronie, wyoranej na ugorze. I z tego ogniska i z tych baśni brali w siebie taką moc, że gotowi byli zmierzyć się ze smokiem i z radością zapuszczali w ziernię pług, bo miał im dać królowanie.

I dawał im—królowali sobie w dzień letni nad dojrzałemi łanami, a one w pas im się kłaniały, w domy ich wnosiły sytość i zadowolenie po znojnych dniach.

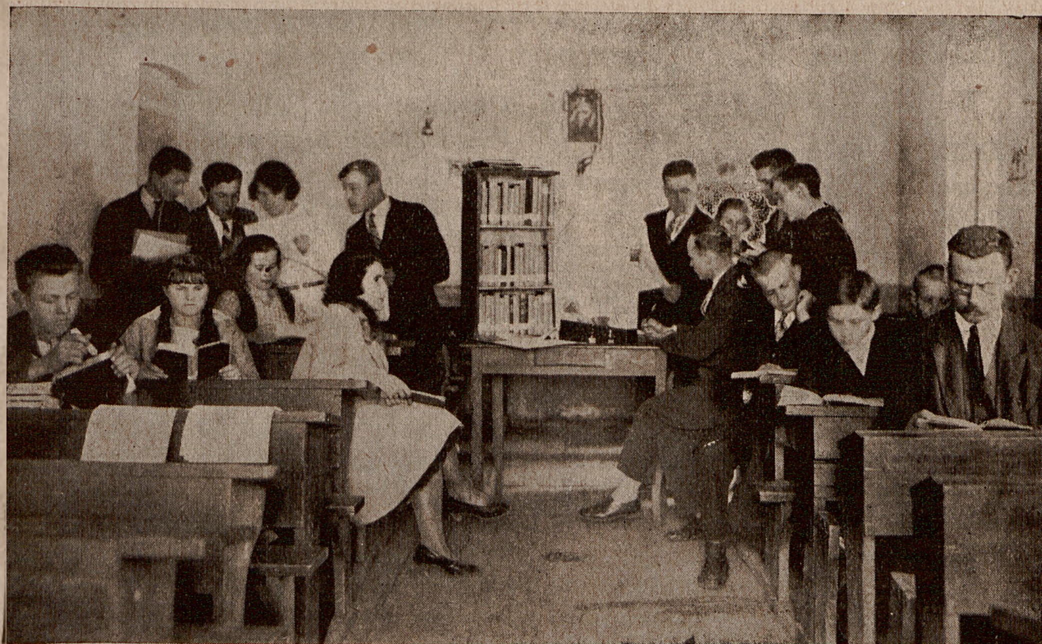
My młodzi nie chcemy życia marnować, chcemy więc wszystko, co nam dać może.

Bierzemy radość, miłość i moc.

Radość znajdziemy we wspólnych zobawach i śpiewach, które pozwolą nam zapomnieć o codziennych kłopotach. Umiłujemy wszystkich ludzi za ich trudy, za ich pracę dla wspólnego dobra i z tą miłością pójdziemy w świat, aby miast smutku zapanowało szczęście. Hartujemy się i mocy nabieramy, słuchając opowieści o o wielkich ludziach, nie strojnych w bogate szaty i korony, ale tak samo szarych, jak wy, jeno dzielących się z innym szczęściem swojem.

Świetlica w Psarach.

Świetlica nasza została zorganizowana 7-go stycznia z. r. Dzięki naszej wspólnej pracy, której przewodzi nasza kierowniczka, pani Zofja Kaniówna, dużo posunęliśmy się naprzód. Pomimo różnych przeszkód, które napotykaliśmy na swej drodze, nikt z nas ducha nie traci i dołożymy wszelkich starań, aby nasza praca była owocna. Mamy nadzieję, że się wszystko polepszy, gdyż pracy naszej przyświeca nam hasło:



„Trzeba z żywymi naprzód iść,
po życie sięgać nowe".

Prezes Świetlicy
St. Będkowski.

Górnicy.

W kabłąk zgięte ich plecy,
Napięte wysiłkiem muskuły
pchają przed sobą wozy.
Żyły nabrzmiałe na czole
Spięły w jedno ich wolę.
W suchotniczej piersi
oddech im świszcze.
Na czarną węglową drogę
padają krwi i potu krople,
(to szczęścia przyszłego lepiszcze),
i skrzą się na czarnej drodze,
jak lodu jasnego sople.
A oczy oślepłe ciemnością
szukają w ponurej trwodze
jakichś promieni słonecznych
na czarnej, podziemnej drodze.

R.

Bezrobotny.

Wcześnie wrócił on do domu
Do ubogiej — pustej izby,
Zabrudzonych, gołych ścian.
W dali słyszał gwizd kopalni,
W szyby śniegiem wicher prał...

— — — — — — —

Usiadł w kącie, nic nie mówi
Twarz zmęczoną w dłoniach wsparł.
Żona z dziećmi stała blada.
Dzieci mówią. Mamo, mamo,
Nam tak bardzo chce się jeść.

— — — — — —

Za oknami dzwonki słychać:
Kare konie rwą z saniami
— Hej, hej, kulig — dziś, dziś, dziś...!
— Siadaj z nami, siadaj z nami!

— — — — — — —

W chacie cisza, głód, strapienie,
Mrok do izby cicho wlazł.
— Tatuś kupi nam odzienie —
Brat i siostra mówią wraz.

— — — — — —

Gdzieś w oddali głośno grają,
Pewno tańce będą znów,
— Hej, muzyko, graj mazura,
Tyle szczęścia w tej muzyce,
Tyle szczęścia, aż brak słów...!

— — — — — — —

On do okna przyparł wzrokiem,
Gdzie przez zbitych szyb szczeliny
Głos muzyki wciąż się pchał.
— Jeśli żona o co spyta,
Lub gdyby tak syn co chciał...!
Jeśli ktoś z nich o coś spyta
— Jakążbym odpowiedź dał...?

Czytelnik, który nie płaci regularnie prenumeraty, podkopuje byt własnego pisma, do którego powinien być bardzo przywiązany.

Smorąg Wł.

Chwilowa noc.

Czegoś nam brak, skarży się schorzała ludzkość. Dawniej lepiej bywało, lepiej i weselej. Dzisiaj smutek zaległ glob ziemski, znikła młodzieńcza radość świata, lica jego osnuła szarawa powłoka, poznaczona grobowemi rysami. Świat, zgryźliwy starzec, stracił prawdziwy wdzięk swej młodości, pozostała mu staropanieńska ironja, stał się podejrzliwy, fałszywy, nerwowy. Przedmiotem drwin zostały dawne wzniosłe hasła — spadły do miana warjactwa. Zaćmiła się droga, ludzkość nie widzi przed sobą celu. Zmalał jej rozpęd, skurczyły się serca ludzkie. Bezsilna, oziębła, darmo marzyć o szczęśsiu Darmo pragnie rozpalić zgasłe ognie. Jest ona pociągiem, ginącym wśród zasp śnieżnych, topielcem, usychającem drzewem. Zgangrenowana dusza wije się w boleści, patrząc żałosnym wzrokiem na mrące blaski zachodzącego słońca, witając z trwogą noc, która, jak czarne widmo, podąża za mijającym dniem. Noc nadeszła. Noc, która nie byłaby straszną, gdyby można było wśród mroku odszukać księżyc i gwiazdy, upiększające ziemię bladą, łagodną poświatą. Świat dzisiejszy szuka tych ciał niebieskich, ale ich jeszcze nie dojrzał... I to jest naszą tragedją...! Brak celu, gromu, rozświetlającego chmury ducha. Stoimy na ścieżynie: z jednej strony jest śmierć, z drugiej narodziny. Ale przewagę ma jeszcze ta pierwsza i dlatego jest nam smutno i źle. Lecz ten smutek nie jest straszny, choć zalega cały świat. Ten kryzys duchowy, rodzący wszystkie inne kryzysy, ta noc, to jest chwila przed ukazaniem się księżyca i gwiazd, po których zapłoną zorze i słońca. Wstąpimy na nowe drogi, któremi jeszcze ludzkość nie kroczyła...

Nie wolno nam wątpić i smucić się, bo otwiera się przed nami pole walki, walki o ducha, o nowe społeczeństwo, o nowy świat i życie!

Wieści płyną...

Las kominów fabrycznych
Wsparty gęstwiną
Słupów telegraficznych
I elektrycznych.
Oczy giną —
Patrząc ze wzgórza
Jak w tym dymie
Świat się nurza.
U podnórza
Rzeka płynie.
Wije się Czarna Przemsza
Jak wąż.
Czarna, od pyłu węglowego czarniejsza,
W którym nurza się wciąż.
Wąż — czarny potwór,
Skłębiony na równinie —
Wyżłobił sobie otwór
Wśród topielisk
I płynie . . .
Płynie, powoli płynie . . .
Kręcąc się i wijąc;
Niesie wieści o Będzinie,
O węglowej krainie
Do morza.
Bałtyk rad je przyjmuje,
Bo to przecież o Zagłębiu
Rozgłos wędruje;
Falami swemi światu sygnalizuje
Wieść o polskim węglu.

J. Butrym.

Życie i praca
w Uniwersytecie Powszechnym w Czeladzi.

Z chwilą uroczystego otwarcia Uniwersytetu, praca zawrzała na dobre. Kierownictwo, które znajduje się w doświadczonych rękach p. p. R. Chmielewskiego i J. Zygmunta, wytężyło swe siły i wiedzę, aby praca nasza stanęła na jaknajwyższym poziomie, aby młodzież czeladzka odrobiła to, co w ciągu 10 letniej niepodległości naszego kraju zaniedbała, aby po ukończeniu uniwersytetu z zasobem wiedzy i energji stanęła do pracy na niwie społecznej. W tym celu zaangażowano do wykładów przedmiotów jaknajlepsze siły profesorskie Zagłębia.

Nie zapomniano również i o szerszej ze sobą współpracy. Zaangażowano nas do opracowywania referatów na rożne tematy, które na wykładach wygłaszamy.

O pracy samodzielnej też nie zapomnieliśmy, w tym celu powołaliśmy do życia samorząd na zebraniu, odbytem dnia 22 marca ub. r. i wybraliśmy zarząd, który kieruje pracami samorządu.

Opracowany został regulamin, określający pracę samorządu.

Czytelnictwo jest u nas wprowadzone; czytamy książki i czasopisma. Czytelnictwo jak na początek, bardzo dobrze się rozwija Dzienników dotychczas z powodu braku funduszów nie prenumerujemy, lecz mamy nadzieję, że i tę sprawę pomyślnie w jakiś sposób rozwiążemy.

O życiu towarzyskiem również pamiętamy. W tym celu urządzamy wspólne herbatki i organizujemy wycieczki. Herbatek tych urządziliśmy dwie: w dniu 6 kwietnia i przy zakończeniu roku szkolnego 15 czerwca. Wycieczek zorganizowaliśmy cztery: do Okradzionowa, do Grudkowa, do Katowic w celu zwiedzenia stacji radjowej i lotniska, do Ojcowa i Krakowa. Na wycieczkach tych, prócz zabaw i gier towarzyskich, wygłaszane są referaty przez słuchaczy Uniwersytetu. W wycieczkach tych bierze również udział kierownik i p. p. wykładowcy.

By móc wypowiadać swe zdania, by swobodnie rozwijał się horyzont myśli słuchaczy, powstała myśl wydawania własnej gazetki. Ponieważ na gazętkę drukowaną nie mamy funduszów, wydajemy gazętkę ścienną. Gazetce tej nadaliśmy tytuł „Do Czynu!“. Wybraliśmy komitet redakcyjny, który gazetkę tę wydaje co dwa tygodnie. W gazetce piszemy artykuły na różne tematy.

O rocznicach zasłużonych ludzi również pamiętamy. Pierwszą naszą w tym kierunku pracą było zorganizowanie w dniu 22 czerwca b. r. uroczystej ekademji ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego. Na program złożyły się dwie części: I - uroczysta, która odbyła się w sali klubu na „Saturnie“ i II - na wolnem powietrzu, gdzie palone były „Sobótki“ i puszczane wianki na wodę.

Jak z tego, co powyżej napisałem, wynika, praca nasza szerokie zakreśliła sobie kręgi. Obowiązkiem naszym jest aby ona coraz szerzej się rozwijała By krok za krokiem zmierzać do lepszego jutra, by powoli, lecz systematycznie zło, które dzisiaj niepodzielnie wśród ludzi panuje, usuwać. Do pracy tej stanąć muszą wszyscy młodzi, a lepsze, słoneczne jutro do nas należeć będzie.

Br. Nocoń
słuchacz U. P. w Czeladzi.

Czeladź, czerwiec 1930 r.

Uroczystość choinkowa
Świetlicy w Żychcicach.

Nadszedł wieczór wigilijny ... Trzech Króli, naprawdę uroszysty dla naszej świetlicy, bo właśnie urządzano choinkę.

Zeszliśmy się więc do lokalu świetlicy, gdzie stała choinka przybrana różnemi świecidełkami i płonąca od świateł. Humoru nie brakowało nikomu, jednakowoż brakowało nam czegoś, czekaliśmy na kogoś, jakby dawno niewidzianą przez nas osobę, a tak upragnioną. Nagle powstał szmer, — idą! idą! i w drzwiach zobaczyliśmy pana instruktora Chmielewskiego w towarzystwie p. Mikurdy i jakiegoś nieznanego nam młodzieńca. Orkiestra zagrała marsza, świetliczanki zrobiły skromne minki ale zerkały ukradkiem na instruktora i tego nieznanego, słowem — przywitanie odbyło się z entuzjazmem. Następnie odśpiewano kilka kolęd pod przewodnictwem p. Bergiera, i zapanowała na chwilę grobowa cisza, bo właśnie zaczęło się łamanie opłatkiem, przy którym składaliśmy sobie wzajemnie życzenia.

Po całej tej uroczystości udaliśmy się na salę tańca. Bawiliśmy się długo, i chociaż pan prezes uroczyście ogłosił koniec zabawy, jednak nie brakowało nikomu humoru i werwy. Długo, długo będziemy pamiętać tę tak miłą uroczyczystość w naszej świetlicy.

Cześć pracy!

Świetliczanin
St. Błaszczyk.

Co czytać?

Samokształcenie to droga do osiągnięcia wyższego szczebla duchowej doskonałosci. Szkoła, chociażby najlepsza—nie może stworzyć doskonałych warunków dla pogłębienia i usamodzielnienia ducha jednostki. Zagadnienie samokształcenia jest zagadnieniem niezmiernie interesującem dla ludzi myślących.

Ze skromnej literatury w tej dziedzinie wysuwa się na czoło praca Dr. W. Spasowskiego p. t. **„Zasady Samokształcenia“** Wyd. M. Arcta —Warszawa.

Autor w dziele swojem podkreśla konieczność samodzielnej i twórczej pracy nad jakąś zamiłowaną nauką lub kompleksem wybranych zagadnień. Szkoła współczesna karmi umysły mnóstwem usystematyzowanych faktów i szczegółów, najczęściej z opominięciem zainteresowań i uzdolnień uczącego się.

Zachodzi więc potrzeba samokształcenia, aby wyzwolić ducha i myśli — praca nad samokształceniem pozwoli krytycznie ustosunkować się do rzeczy poznanych.

Autor podaje metody pracy umysłowej, w szczególności zaś metody studjowania książek i opracowania gromadzonych materjałów. Podkreśla również znaczenie godzin namysłu, samotności i skupienia. Podniósł wartość współpracy w dobranem kółku kolegów i przyjaciół.

W książce „Zasady samokształcenia“, znajdziemy bogaty materjał z dziedziny społecznej i ekonomji. Omawiany jest stosunek jednostki do społeczeństwa i państwa. Autor wychodzi z założenia, że pierwszym warunkiem postępu społecznego, to walka o rozwój indywidualny narodu. Życie obywatelskie rozkwitające na podłożu samorządów, związków i kooperatyw społecznych, to szkoła obywatelska, zmuszająca jednostkę do twórczości.

Wytycznemi pracy nad samokształceniem —do udoskonalenia całej ludności poprzez udoskonalenie jednostki.

Dębicki Tadeusz.

Moienzi Nzadi - u wrót Konga.

Książka napisana prosto i potoczyście. Wspomieniami młodego oficera, zainteresujemy się nietylko dla zgzotyzmu, ale i ze względu na bogactwo i szczerość obserwacyj. Dowiadujemy się, w jakich ciężkich warunkach odbywa się praca w rozprażonych słońcem południowem portach, u wrót Moinzi Nzadi—tej „rzeki pochłaniającej wszystkie rzeki“ — i o tych drobnych i wielkich bezprawiach, jakich dopuszczają się biali na tubylcach.

Dickens Karol.

Dawid Copperfield.

Pełna niewypowiedzianego czasu opowieści o losach Dawida, zmuszonego od dzieciństwa samemu borykać się z życiem, aby po latach błąkania się i trudów zdobyć sławę, majątek i szczęście rodzinne. Bohaterowie powieści — to tłum, nigdy nie zapomnianych przez czytelnika postaci. Żyją mocnem, własnem życiem, rozpalonem potężnemi czynnikami, któremi są uczucie i humor. Oprócz typów dodntnich, tworzy Dickens postacie ujemne — które słuszna spotyka kara — dobroć zaś, w życiu srodze doświadczona, zostaje w końcu nagrodzona.

Z życia Świetlicy w Tucznej Babie.

Młodzież wsi Tucznej-Baby, aby zespolić swoje siły, zapragnęła zorganizować świetlicę. Z tego więc względu dnia 29 listopada r. ub. w lokalu szkoły pow. w Tucznej-Babie zwołane zostało przez p. nauczycielkę tejże szkoły zebranie. Celem tego zebrania było zorganizowanie świetlicy. Po wyjaśnieniu przez p. nauczycielkę co to jest świetlica, zebrani chętnie przystąpili do założenia takowej. Kierowniczką świetlicy jest p. nauczycielka M. Pitasowa.

Na drugiem zebraniu świetliczan uchwaliliśmy składkę w wysokości 50 gr. miesięcznie, przyczem wybraliśmy z pośród nas zarząd.

Z założenia świetlicy jesteśmy bardzo zadowoleni, a praca nasza rozciąga się dosyć szeroko i postępuje naprzód. Że tak jest, świadczy to, że mamy już bibljotekę zapoczątkowaną ze składek członkowskich, a rówuież z tychże składek jest projek kupna latarni projekcyjnej.

W najbliższym czasie wybieramy się zwiedzić wzorowe gospodarstwa, a z nadejściem wiosny mamy zamiar założyć własny ogród. Ponieważ nie jesteśmy w stanie pokryć wydatków ze składek członkowskich, przeto urządzamy przedstewienie sztuki ludowej p. t. „Łobzowanie“.

Pozostajemy nadal z dobrą myślą i gorąco wierzymy, że wszystkie nasze pragnienia dojdą do skutku.

w Tucznej Babie dnia 18 stycznia 1931 r.

Sekretarz: *Stanisław Dziedzic*

Wójt: *Marjan Dziedzic.*

Niesamowity gość.

Cichutko wkradał się zmrok do gabinetu dyrektora, wypełzał z kątów, czołgał się po podłodze i ścianach, siadał na oknach, przysłaniał na biurku papiery, mącił blask oczu i rozwóczył strzępami cienie po pokoju.

Dyrektor zapełnił sobą głęboki fotel i jeszcze z nad poręczy wyglądał brzuszek, zbrojny w grubą złotą dewizkę.

Z za drzwi, z warczeniem sortowni i dzwonkami sygnalistów wpadł stłumiony stukot kroków: ktoś chwytał za klamkę.

Z pod nastraszonych brwi wystrzeliły dwa groźne pociski w słronę otwieranych drzwi.

Stanął na progu, w obramowaniu, lejącej się przez otwarte drzwi, purpury zachodu, drżący w wyświechtanej kapocie. Jego blada trzwarz, upszczona czarną kozią bródką i kosmykami pomierzwionych włosów, miała w sobie coś z pychy szatana i lęku wisielca. Blask majestatycznych oczu mętniał w fałszywej pokorze. Skłonił lekko głową.

— Skarbnik jestem, do usług.

— Może pan pofatyguje się w godzinach urzędowych?

— Haha, ja w godzinach urzędowych, ja?, niegdyś władca podziemi? Ach, przepraszam za uniesienie, zapomniałem, że to było niegdyś, a teraz... Haha!

Śmiech jego brzmiał, jak szczekanie psa, dzwonił o szyby okienne, odbijał się od ścian, niby groch, i wtłaczał się w rozdęte uszy inżyniera.

Zbliżał się do biurka. Za każdą parą kroków, tłukto się o zabłoconą podłogę kopyto niesamowitego kuternogi.

Dyrektor rybiemi oczyma patrzał w przerażeniu na zbliżającego się. Tchórz lęku wkradał mu się za kołnierz i wstrząsnął dreszczem przerażenia. Czuł jak strach wchodzi mu w pięty, a potem mrówczym chodem dźwiga się ku łydkom, wlazł wreszcie do kolan i trząsł niemi, jak w febrze.

Skarbnik usiadł na rogu biórka, zbliżył swój kozi pysk do czerwonej twarzy człowieka i szept beczący wydzierał mu się z piersi, a każde słowo jego przesycone było kwrią i łzami, co ujawniło się w częstych wypadkach śliny; kamień, słysząc jego słowa, pokryłby się słonym potem litości, jeno nie człowiek, który serce ma twardsze od kamienia, a niekiedy to go nawet nie nazwie się wtedy „człowiekiem bez serca“.

— Co wy wyprawiacie? Czy już żadnego uczucia nie macie? Pozbawiliście mnie władzy, a teraz wyganiacie mię nawet z myśli górników więc gdzie mam iść, aby nie zawadzać wam ludziom, wam panom nieba, ziemi i podziemi? Haha!

Śmiech jego mieszał się ze łzami i tworzył jakąś masę, która oblepiła dyrektora, tamowała ruchy, paraliżowała myśli, tłumiła bicie serca i wtłaczała w głąb fotelu. Zamknięty między stołem i poręczą, wciśnięty w te ramki, nie mógł marzyć o ucieczce, więc ostatkami energji pragnął się bronić.

— Co to znaczy? Nie rozumiem pana.

Pytająco spojrzał w nieprzeniknione głębie oczu skarbnika; było w nich coś, co przejmowało go dreszczem.

A skarbnik, jakby nie słysząc, ciągnął dalej.

— Wczoraj nawet mi ognia nie użyczyli do olejki. Co za czasy? Co za ludzie? Nie poznają mię ci, których moje imię przerażało. Nie mają wcale czasu na to, abym odżył w ich wspomnieniach. Ale temu jesteście winni wy, bo zawładnęliście ich wszystkiemi myślami. Ciągła troska o chleb goni ich w pracy i spać nie daje.

Uniesienie chwytało go za grdykę i nie pozwalało mówić dalej.

— Staliście się czeredą, opentaną dziką chucią gonienia za pieniądzem, jak za czerwoną płachtą. Niema tu mieisca dla mnie. Odchodzę od was.

Wstał. Duma i pogarda unosiły się nad słowami, które rozsiał z swej szlacheckiej piersi i biły po twarzv, aczkolwiek bezboleśnie człowieka, który siedział przybity niemi do siedzenia.

— Może pan pozwoli ognia do mojej lampki,—prosił na odchodnem.

Inżynier chciał spełnić usługę, ale przez, wymiętoszone słowami skarbnika, tkanki mózgowe przemknęła mu baśń, którą jeszcze słyszał, gdy ludzie nie stali się „czeredą“. Według tego podania, skarbnik urywał rękę temu, kto podawał mu światło do lampy.

To go uratowało. Gwałtownym ruchem wyszarpnął rewolwer.

Huknął strzał.

Gdzieś z pod sufitu chlusnął nań strumieniem szyderczy śmiech:

— Panie, to zastary kawał. Mógłby się pan zdobyć na coś lepszego.

Wbiegł rozespanv woźny. Nieprzytomny z przerażenia, dzwoniąc zębami pogrzebowego marsza

1) Skarbnik — duch podziemi.

Z listu b. świetliczanina.

(dosłownie)

Nudno mi tu teraz. Na wsi wszystko zamiera w okresie zimowym. Otóż jestem na wsi i pracuję w Okręgowej Spółdzielni Spożywczej w Mierzęcicach, w charakterze sklepowego. Nie jest tu u nas tak. żeby dosłownie nic się nie robiło; mamy tu Dom Ludowy, w ub. r. zbudowany kosztem 27 tysięcy zł. i w nim urządzamy niemal co niedziela teatry i zabawy taneczne, ale to tylko w niedzielę, zaś w tygodniu nic niema, oprócz prób teatralnych. Pozatem siedzi się cały tydzień w sklepie.

Nie tak to tu u nas jak było w Grodźcu poprzednich zim i lat Kursy wieczorowe, świetlica, lekcje, śpiewy, deklamacje, odczyty, książki, gazetki, gry, zabawy, herbatki, siatkówka, wycieczki (P. W. K. w Poznaniu), otwarcie Uniw. Pow. w Czeladzi, akademja ku czci J. Kochanowskiego i t. d.

U uas nie powiat będziński, tylko zawierciański. Byłaby napewno świetlica, a w niej to wszystko, co wyżej wymieniłem. W ubiegłą niedzielę spotkało mnie tu bardzo miłe zdarzenie Oto do naszego Domu Ludowego przybyła świetlica z Siemoni odegrać przedstawienie. Nie spodziewałem się wcale tego, dopiero gdy przybbłem do teatru, przekonałem się, że będzie grać świetlica. Radość moja z tego powodu nie miała granic! Przypomniała mi się zaraz świetlica w Grodźcu i żal mi się zrobiło niezmiernie,, że nie jestem już czynnym świetliczaninem.

Zaraz na wstępie zapoznałem się ze świetliczankami i świetliczanami. Następnie przedstawiłem się p. kierowniczce, jako b. świetliczanin, poczem nastąpiło wspomnienie Grodźca, Czeladzi, oraz wszystkich nauczycielek i nauczycieli, na kursach i w świetlicy pracujących.

Świetlica z Siemoni odegrała trzy sztuczki, jednoaktówki oraz, jako nadprogram, kilka fragmentów humorystycznych. Publiczność uśmiała się i ubawiła doskonale.

Amatorzy z dużą pewnością siebie i umiejętnością odtwarzali swoje role. Całość przedstawienia wypadła doskonale.

Kiedy jeden z amatorów-świetliczan, po ukończeniu przedstawienia przemówił w imieniu Ogniska Oświaty Pozaszkolnej w Siemoni, to coś targnęło się w mojem sercu, jakieś święte uniesienie obudziło się we mnie na te słowa.

Publiczność opuszczała salę teatralną w wielkiem zadowoleniu, jakie im sprawiło przedstawienie

W trakcie przedstawienia zapytałem p Z., prazesa naszej Straży Pożarnej (p. Z' jest reżyserem w naszym Domu Lndowym) o zdanie co do jakości grania świetliczan z Siemoni, który wyraził się bardzo dobrze o grających i powiedział mi, że chciałby mieć taki zespół u siebie. Podniosło to moją dumę, jako b. świetliczanina.

Zacząłem tedy objaśniać p. Z., co to jest świetlica oraz ognisko oświaty pozaszkolnej, zapoznając go z niedawno powstałym ruchem oświatowym na terenie powiatu będzińskiego, ubolewając jednocześnie nad tem, że u nas w powiecie zawierciańskim jest tego wszytkiego brak.

Dostała mi się nagana od p. kierowniczki z Siemoni, gdy zapytany czy ja tu co na wsi robię jako wychowanek świetlicy. Odpowiedziałem, że nic nie robię. Z przykrej tej sytuaaji wybawiła mnie pani Z. oświadczając, że jestem tu czynnym i wyróżniam się od innych. Był to jednak komplement z jej strony, bo w stosunku do tego co powinienem, robię niewiele.

Kończąc ten list, łączę wyrazy świetliczańskiego pozdrowienia i kreślę się,

St. N.

Humor.

Za przykładem.

— Wicuś, czemże ty będziesz jak urośniesz?

— Tem, czem tatuś.

— A czemże jest twój tatuś?

— Bezrobotnym.

W szkole.

— Profesor Grzemolski — kto pobił Krzyżaków pod Płocami?

— Metrek, panie psorze.

— Jaki Metrek, co za metrek? Łokietek, ty ośle!

— Jak to, panie psorze? kiedy teraz mierzymy metrami, a nie łokciami.

Z lekcji Religji.

— Nikodem, dlaczego ty płaczesz?

— A, bo ksiądz mówił na lekcji, że z prochu powstałem i w proch się obrócę — ja się obawiam, żebym nie wybuchł.

Świetliczanin

E. Kawczyński.

Podziękowanie

Redakcja „Zewu Świetliczan", serdecznie dziękuje panu Józefowi Marcichowskiemu za projekt i przygotowanie rysunku winjety tytułowej naszego dwutygodnika.

Rebusy literackie.

Kto to powiedział i gdzie?

Jakże często zdarza się, że usłyszymy wypowiedziane przez kogoś zdanie, jesteśmy przekonani, że skądś je już znamy—najczęściej staramy się przypomnieć sobie, gdzie mogliśmy je przeczytać.

Pamięć nasza zawodzi nas bardzo często, ale jakże przyjemną jest rzeczą, gdy po długich namysłach, czasem zupełnie niespodziewanie, przypominamy sobie zarówno autora, jak i dzieło w którym zdanie to czytaliśmy

Pragnąc tego rodzaju zamiłowaniom pójść na ręke i jednocześnie przekonać się w jakim stopniu świetliczanie interesują się książkami — ogłasza się konkurs literacki.

W każdym numerze, począwszy od pierwszego podawać się będzie parowierszowe ustępy z dzieł powieściowych autorów polskich.

Odpowiedzi należy nadsyłać w przeciągu dni 15 pod adresem Redakcji.

Kto pierwszy nadeśle wszystkie trafne odpowiedzi (o kolejności decyduje data stempla pocztowego) otrzyma nagrodę w postaci cennych powieści.

„Biedaczka dostała nie gorączki, ale obłąkania. Odtąd przychodziła codziennie do portu wyglądać Jaśka. Ludzie przyzwyczaili się do niej i obdarzali czasem jałmużną . , ... , ... Izba była pełna. Na wszystkich ławkach siedzieli chłopcy i dziewczęta. Gromadka najpóźniej przybyłych, nie znalazłszy miejsca stała pod oknem. Chłopey siedzieli w sukmanach, w ojcowskich spanceraeh, nawet w matczynych lejbikach . . . .

Sarnów, dn. 26 stycznia 1931 r.

Do
Szanownej Redakcji „Zewu Świetliczan“
w Będzinie.

Niniejszem komunikujemy, iż dnia 15-go stycznia r. b. na zebraniu członków Świetliczan w Sarnowie, został wybrany samorząd świetliczan w składzie osób następujących:

1) kol. Antoni Nowak — prezes
2) „ Józef Kopczyński — zastępca
3) „ Bolesław Banaś — sekretarz
4) „ Aleksandra Cielniakowska - skarbnik
5) „ Wiktor Nowak — gospodarz
6) „ Br. Chróściel — zast. gosp.

Komisja Rewizyjna:

1) kol. Zdzisława Strachówna
2) „ Edward Cielniaszek
3) „ Bronisław Cielniaszek.

Jednocześnie powołany został Komitet Redakcyjny przy świetlicy w osobach:

1) kol. Bronisław Chróściel
2) „ Antoni Nowak
3) „ Aleksandra Czelniaszkówna
4) „ Bolesław Banaś

Prosimy uprzejmie Redakcję o łaskawe umiessczenie powyższego w „Zewie Świetliczan“ w formie ogłoszenia, za co z gory dziękujemy i pozostajemy.

Z powazaniem
Zarząd:

Przypominamy, że świetlicowe komitety redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru Zewu Świetliczan, a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P. K. O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, rachunek Zewu.

Nierozsprzedane numery należy odesłać Redakcji.

PRENUMERATA: rocznie 3 zł. prórocznie 1,80 gr. kwartalnie 1 zł.

Adres redakcji: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie.

Cena numeru 30 gr.

Dedaktor: Jan Górak, Niwka szkoła powszechna. Wydawca: Komitet Wydawniczy.

Drukarnia i Introligatornia Powiatowego Związku Komun. w Będzinie, Sączewska 12. — Nr. 943.